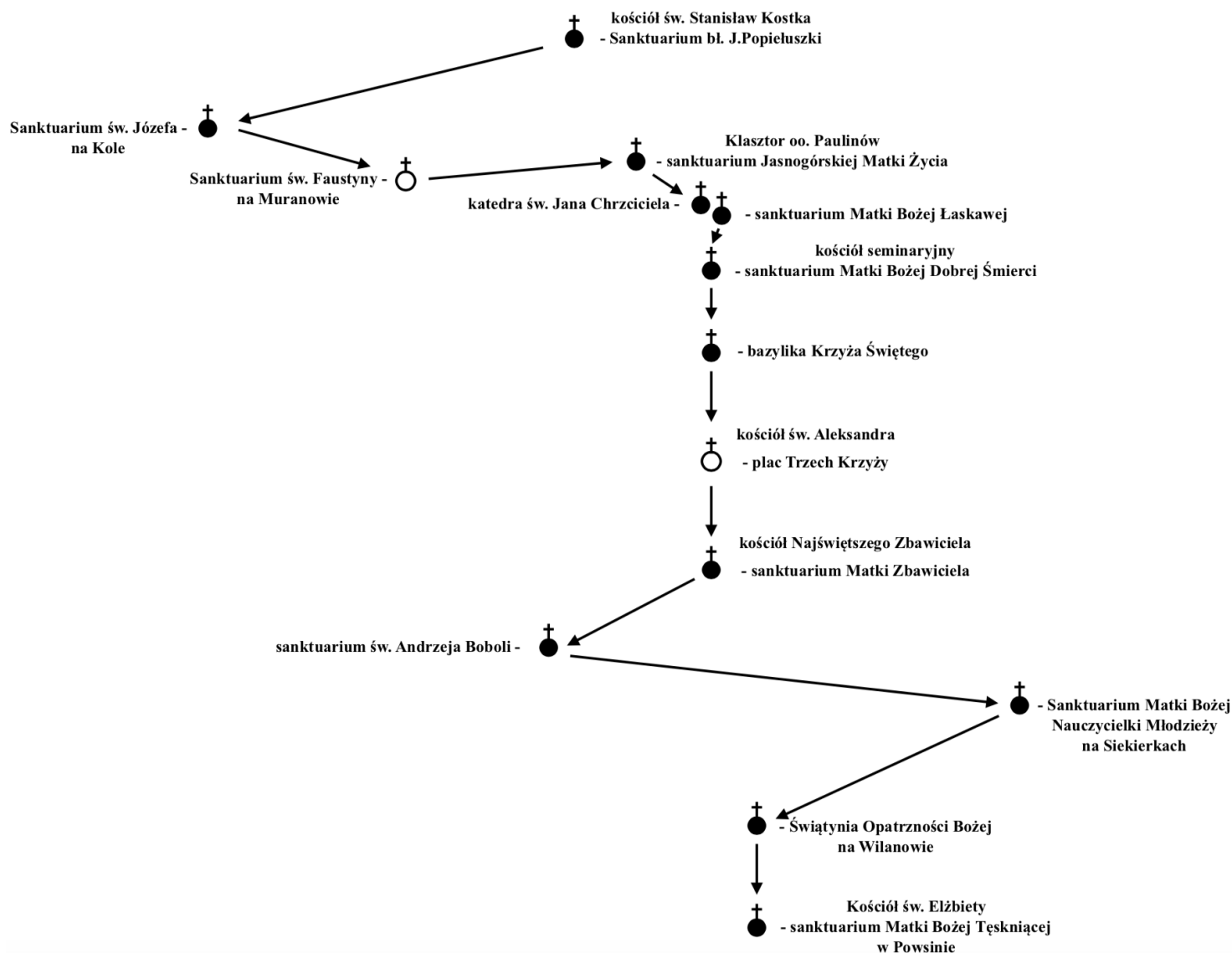


**DROGA KRZYŻOWA:
PRZEZ WARSZAWSKIE
KOŚCIOŁY JUBILEUSZOWE
ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ**

Mapka stacji (Ekstremalnej) Drogi Krzyżowej przez warszawskie kościoły jubileuszowe Archidiecezji Warszawskiej. Wyjątek stanowią sanktuarium św. Faustyny na Muranowie i kościół św. Aleksandra (pl. Trzech Krzyży).



Odległość całej trasy: 35,5 km. **Przewidywany czas całej Drogi Krzyżowej:** ok. 10,5 godz.

Odległość między poszczególnymi stacjami i przewidywany czas podany jest pod każdą stacją.

Wyliczone na podstawie aplikacji google maps.

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Chrystus niesłusznie skazany, niesprawiedliwie. Skazany na śmierć, na anihilację, na niebyt; ma zniknąć, nie istnieć, nie być.

Wyrok Piłata jest kolejnym krokiem unicestwiania, którego doświadcza Jezus. W Ogrójcu niejako unicestwione zostały Jego relacje, więzi z tymi, których „braćmi zwał”, którzy byli dla Niego przyjaciółmi: najpierw nie zrozumieli powagi chwili, nie zrozumieli też komunikowanego przez Niego lęku, później opuścili Go w wewnętrznej walce, przespali czas na okazanie Mu wsparcia, wreszcie był pocałunek Judasza, ucieczka i zaparcie się znajomości z Nim. Zniszczone są relacje z najbliższymi, w niebyt obrócone jest wszystko, co Jezus z taką troską budował, na czym tak bardzo Mu zależało.

Wyrok Piłata jest kolejnym krokiem unicestwiania Jezusa, którego doświadcza Jezus. Teraz stoi przed rzymskim prokuratorem z nieistniejącym już zdrowiem: ubiczowany, połamany, w koronie, której ciernie wbiły się w czaszkę i przebiły Mu oko - Jezus jest kaleką. Błazeńskie szaty miały odebrać Mu godność, słowa Piłata obwieszczające „To człowiek - nie ma w Nim bóstwa, nie jest Synem Boga” miały zniszczyć także Jego tożsamość i resztkę opinii wśród ludzi, w których może jeszcze tliła się wątpliwość. Teraz ci, którzy krzyczeli z zapalem „Hossana”, równie gorliwie krzyczą „Ukrzyżuj”.

Wyrok Piłata jest kolejnym krokiem unicestwiania: Chrystus skazany na śmierć, na anihilację, na niebyt; ma zniknąć, nie istnieć, nie być. Skazany niesłusznie, niesprawiedliwie. Jednak pomimo to, On przyjmuje ten wyrok, to skazanie na unicestwienie Jego i Jego dzieła. Jezus przyjmuje tę niesprawiedliwość, bo chce zmienić ją w miłość, miłość, *która jest potężna jak śmierć*; On przyjmuje to zło i *nie daje się mu pokonać*, ale to **zło dobrem zwycięża**.

Co jest twoim wyrokiem? Co jest twoją niesprawiedliwością, która na ciebie spada? Co jest twoim złem, którego doświadczasz? Czy możesz dziś przyjąć to jak Chrystus, czy możesz dziś być w tym z Nim? Czy chcesz razem z Nim przemienić tę niesprawiedliwość w miłość? Czy chcesz Mu ofiarować to **zło**, aby zostało **zwyciężone dobrem**?

(chwila ciszy)

„«Oto... człowiek...» Tymi dwoma słowami, oddzielonymi od siebie krótkim i wymownym odstępem uroczyście dawał świadectwo przed obliczem obecnych przed pretorium Judejczyków oraz cesarza, przebywającego na dalekiej wyspie Capri (...) że on, Pontius Pilatus, prokurator Judei, widzi w tym nędznym synu Izraela, odzianym w błazeńskie szaty, tylko człowieka, zwyczajnego, marnego i przemijającego człowieka (...). Motłoch ryczał: „Na krzyż! Na krzyż!”. Prokurator skrzywił się. Skinął na sekretarza i wydał mu rozkazy: Jeszua ben Josef ma być odziany w swoje szaty (...). Wyrok będzie wykonany na wzgórzu Golgotha. Oddział wykonawców składać się będzie z centuriona, z czterech żołnierzy i pomocnika. To powiedziawszy, zamknął posiedzenie trybunału, podniósł się z krzesła kurulnego i nie skinąwszy nawet ręką w stronę kapłanów (...), wszedł do wnętrza pałacu”¹.

(kolejna stacja: Sanktuarium św. Józefa na Kole: 4,6 km ~ 64 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Ile rzeczy mogliby zrobić **z Józefem** z tej drewnianej belki, którą Jezus teraz bierze na swoje ramiona?

Stół dla rodziny, zabawki dla dzieci, łóżko dla chorego, fotel bujany dla starca czy strop wymarzonego domu, który mógłby być pełen ludzi: domowników i gości. Ile pięknych rozmów mogłoby się wydarzyć przy takim stole? Ile dziecięcego śmiechu można byłoby usłyszeć dzięki tym zabawkom? Ile dobra mogłoby się wydarzyć pod stropem wymarzonego domu, w którym nikt nie byłby samotny?

Jednak to się nie wydarzy. Jezus bierze na swoje ramiona drewnianą belkę, belkę spraw i dobra, które nigdy się nie wydarzyły, choć mogłoby się wydarzyć; belkę marzeń, które się nie spełniają.

W tej drewnianej belce złożonej na ramionach Chrystusa jest też twoja belka, ta „belka”, z której miał powstać stół dla szczęśliwej rodziny, która się nie zawiązała,

albo przestała być szczęśliwa i właśnie się rozpada;

na Jego ramionach jest twoja „belka”, z której miały być zrobione zabawki dla dzieci,

śmiejących zdrowym, zaraźliwym śmiechem,

które nie powiedzą Ci nigdy: „kocham cię, mamo”;

na Jego ramionach jest ta „belka”, z której miał powstać strop domu, pełnego przyjaciół,

pełnego ludzi otwartych na siebie nawzajem,

pełnego rozmów, gestów i zdarzeń,

domu, w którym miałeś nie być samotny.

Na ramionach Jezusa jest ta „belka”, twoja „belka”. Co nią jest?

Co jest tym dobrem, które miało się wydarzyć, a się nie wydarzyło?

Co jest tym Twoim marzeniem, które miało się spełnić, a stało się... krzyżem?

(chwila ciszy)

„Upał stawał się nie do zniesienia. Kamienie na *lithostrotos* zionęły żarem jak ruszta piekarskiego pieca (...). [Centurion] podniósł hełm, wytarł czoło i strzepnął pot z mokrej dłoni. Żołnierze zawiesili Jezusowi na szyi *titulus*, tabliczkę z trójjęzycznym napisem: «Jeszua ben Josef, król Judejczyków», i nałożyli Mu na ramiona poprzeczne drzewce krzyża, wyciosane z oliwnego pnia, zalatującego zapachem świeżo przeciętych słoików. Jezus pod ciężarem zgarbił się i zachwiał.

- Nie poniesie... Ledwo dyszy... - rzekł jeden z żołnierzy.

- Poniesie - zawyrokował drugi. - Ma niedaleko”.

(kolejna stacja: Sanktuarium św. Faustyny na Muranowie: 3 km ~ 42 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Pierwszy upadek był ciężki. Stało się jasne, że to, co ludzkie, boleśnie ciąży ku ziemi, pomimo wszystkich wzniosłych i szczerych pragnień, by iść niezachwianie, podniesionym czołem patrzeć w niebo: ofiarnie pełnić wolę Boga, siłą woli nieść swój krzyż. W tym pierwszym upadku w drodze z krzyżem Chrystus doświadcza słabości człowieka: ludzkiego *grzechu* i ludzkiej *słabości*, które nie zawsze są „buntem przed [Bogiem], lecz tylko nędzą człowieczą”². Dlatego szybko podnosi się, aby każdemu dać siłę, by powstawać, i aby każdemu dać wiarę, że pomimo upadku można dalej iść i pełnić wolę Boga.

Pierwszy upadek jest zawsze ciężki. Nie tylko bolesny, ale i trudny: trudny dla naszego ego, które chciałoby być dumnym z siebie, dumnym z tego, że własnymi chęciami i siłą woli udało się wszystko osiągnąć, spełnić wolę Boga! Pierwszy upadek w pełnieniu woli Boga, w trwaniu w dobrych postanowieniach, w walce z wadami i grzechem, ten pierwszy upadek często jest bolesny dla naszego „ja”, które niepostrzeżenie stało się gościnnym domem dla pychy. Bóg dopuszcza czasem, byśmy upadli, bo tylko w ten sposób możemy doświadczyć, że to nie wypełnienie woli Boga jest najważniejsze: najważniejsze jest wypełnienie woli Boga razem z Nim, w Jego obecności, z Jego pomocą. Pełnienie woli Boga ma nas do Niego zbliżać.

Pierwszy upadek bywa szansą, aby doświadczyć Boga, który jest dobry, Boga, który kocha **miłością miłosierną**.

Z Dzienniczka św. siostry Faustyny Kowalskiej:

„Skarżył się mi Jezus, jak bardzo Go boli niewierność dusz wybranych i powiedział]: «Jeszcze więcej rani moje serce ich nieufność po upadku. Gdyby nie zaznali dobroci mojego serca, mniej by mnie to bolało»”⁴.

(chwila ciszy)

"Centurion dał znak ręką. Ruszyli. (...) Jezus zgarbiony dyszał ciężko. Z trudem włókł się pod górę. Belka wbijała się w Jego ramię, wżerała się w obojczyk, ocierała skórę do krwi i za każdym ruchem Skazańca przybierała na wadze, obezwładniała Jego okaleczone nogi, płucom odbierała resztkę powietrza. Przystanął. Chcąc zmniejszyć ciężar belki próbował ją nieco przesunąć ku dołowi. Omdlałe ręce nie sprostały tej nader złożonej czynności, odmówiły posłuszeństwa i Jezus, straciwszy równowagę, runął na ziemię. (...) [Chwilę później] poczuł w boku silne kopnięcie żołnierskiego buta. Podniósł się”.

(kolejna stacja: Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Życia (oo. Paulini): 2,5 km ~ 34 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Pan Jezus spotyka swoją Matkę.

Matka Boża spotyka swojego Syna.

Czy ten widok zniszczonego, poniżonego i wycieńczonego Jezusa jest tym przepowiedzianym, tym przyobiecany *mieczem*, który miał *przeszyć Jej duszę* za to, że ofiarowała Go w świątyni?

Czy ta, która mówiła Bogu na wszystko „tak” - *fiat* - czy ta, która wszystko poświęciła Bogu, ma teraz patrzeć jak **Owoc Jej żywota** - Jezus - jest bezdusznie niszczone?

Czy ta, która jest Matką Boga, musi widzieć to sponiewieranie Syna niehumanitarne?

Czy ta, która jest **Matką Życia**, naprawdę ma modlić się *teraz*, w *godzinie śmierci Jego*?

Maryja cierpiała. W swoim cierpieniu była przy cierpiącym Synu. Patrzyła na umierającego Syna i wraz z Nim obumierała. Tajemnica współcierpienia staje się miejscem Jej bliskości z Jezusem.

Zaproszenie do wspólnego cierpienia z Chrystusem jest zaproszeniem do bliskości z Nim także dla ciebie.

Tajemnica wspólnego obumierania dla woli Boga jest przedziwnym, tajemniczym źródłem życia.

Co jest twoim cierpieniem, do którego zaprasza cię Bóg? Co jest twoim obumieraniem dla Jego woli?

Może to patrzeć jak owoc twojego życia, coś, co było twoją troską od dawna, właśnie rozpada się na twoich oczach?

Może to wierność woli Boga, która stała się jak ostry miecz, przeszywający twoje serce?

Może to konieczność zakończenia relacji, o której wiesz, że nie jest zgodna z wolą Boga?

Co jest tym cierpieniem, do którego zaprasza cię Bóg? Co jest twoim obumieraniem dla Jego woli?

Co jest twoim miejscem, w którym Chrystus zaprasza cię do bliskości - bliskości współcierpienia?

(chwila ciszy)

"Gdy pochód minął Górne Miasto i piał się w stronę murów miejskich, przyłączyła się do niego liczna gromadka mężów i niewiast jerozolimskich i galilejskich, ukrytych i jawnych zwolenników Jezusa - tylko apostołowie nie mieli odwagi wyjść z ukrycia (...). Na samym końcu szła Miriam, matka bolesna o kamiennym obliczu, o suchych, szeroko rozwartych oczach, podobnych do dwóch wyschniętych sadzawek. (...) Jego szara twarz nie miała nic z młodzieńczej świeżości. Bezkrwiste wargi odmawiały modlitwę. Na gładkim [policzku] złożyły sobie drogę trzy głębokie bruzdy. Pierwsze zmarszczki".

(kolejna stacja: katedra: 0,4 km ~ 6 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Jezus potrzebuje pomocy. Chrystus, Syn Boga, potrzebuje pomocy człowieka.

Już w Ogrójcu prosił o wsparcie uczniów: modlitwę, obecność, współczucie. Być może stojąc przed Pilatem także liczył, że ktoś przynajmniej spróbuje bronić Go przed fałszywym oskarżeniem, że Go wesprze.

Teraz nieznany człowiek, przymuszony do dźwigania belki krzyżowej, jest Mu pomocą, której tak bardzo potrzebuje. Szymon to człowiek, na którego krzyż spadł, choć ani o niego nie prosił, ani go nie chciał - dźwiga go, bo nie miał wyboru i nie był w stanie go uniknąć. Jezus przyjmuje tę pomoc: niechętną, wymuszoną.

Chrystus, Syn Boga, potrzebuje pomocy człowieka. Jakie to u-pokarzające potrzebować pomocy; jakie to u-pokarzające przyjąć pomoc; jakie to u-pokarzające przyjąć pomoc, która jest świadczona niechętnie, z przymusu, bez miłości. Ale Chrystus jest pokorny.

A może to na ciebie spadł krzyż, którego nie chciałeś nosić, krzyż, o który wcale nie prosiłaś? Może to twojej pomocy potrzebuje Chrystus? A może to ty potrzebujesz w czymś pomocy? Nie tylko pomocy Boga, ale także pomocy drugiego człowieka? Czy jesteś na tyle pokorny, żeby o nią poprosić? Czy jesteś na tyle pokorna, żeby ją przyjąć, nawet jeśli byłaby okazywana ci niechętnie lub interesownie?

Może potrzeba Ci modlić się o Bożą pomoc, by umieć pokornie przyjąć pomoc człowieka?

„**Jezu z warszawskiej katedry** / Roku Nadziei, nigdy się nie kończący / Boże bezbronny i Wszechmogący / w powstaniu ukrywany i w swych ranach nas ukrywający / ratowany i ratujący / śmiercią śmierć zwyciężający / Jezu pokryty ranami / zmiłuj się nad nami”⁵

(chwila ciszy)

„[Jezus przystanął. Z wysiłku zamroczyło Go. Ledwo widział. Jeszcze próbował zrobić kolejny krok, ale chwiał się. Odgłosy z zewnątrz przestały do Niego docierać. Nic nie słyszał, jedynie bicie swojego serca i zdyszany oddech. Nagle niespodziana myśl zjawiała się w Jego głowie, jak gdyby jakiś siewca nieopatrznie wypuścił ziarno z ręki, a to upadłszy na dobrą glebę, szybko wzeszło i korzeniami swymi głęboko wbijało się w serce: «Nie dam rady». Straszliwy ból dotknął Jego duszy: nie wypełni, nie da rady wypełnić misji powierzonej Mu przez Ojca. Wtem] usłyszał z dala dochodzący gniewny głos centuriona:

- Ty! Zatrzymaj się! (...) Weź belkę i ponieś [z tym skazańcem]!

[Przechodzeń próbował wymówić się mówiąc, że spieszy się, że jutro święto, że musi poczynić do niego przygotowania].

- Nic mnie nie obchodzi twoje święto! - wrzasnął centurion - Zdażysz! Słyszałeś rozkaz?! (...) Szybko! - Powietrze przeciął świst bicia.

[Jezus poczuł, że drewniana belka przestaje przygniatać Go tak bardzo ku ziemi. Zamglonym wzrokiem ujrzał obok siebie] kędzierzawą głowę oraz spoczywającą na [czyimś] szerokim ramieniu belkę krzyża. Był wdzięczny temu nieznanemu człowiekowi i zarazem miał w sobie jakiś żal, że [ktoś] Go wyręczał w dźwiganiu morderczego ciężaru. Powinien go dźwigać sam, sam, tylko sam, [sam] na szczyt wzgórza”

(kolejna stacja: Sanktuarium MB Łaskawej: 0,1 km ~ 2 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Jeden gest.

Jeden prosty gest, a jak gdyby ktoś **strzały gniewu Bożego łamał w swych dłoniach** i na chwilę uśmierzył słuszną karę za grzechy świata, którą Niewinny wziął na siebie.

Jeden gest **łaskawej miłości**, który pozwala zobaczyć Boże oblicze pośród rzeczywistości pełnej cierpienia.

Obmycie twarzy, kubek wody, okazana troska;

darowany czas, poświęcona uwaga, wysłuchanie;

zainteresowanie, zaangażowanie, pamięć;

dobre słowo, pokrzepienie, dobra rada;

pomoc w pracy, pomoc w domu, wsparcie w związku;

wierność, uczciwość, obecność.

Post, modlitwa, jałmużna.

Proste rzeczy. Proste gesty.

Miłość jest łaskawa.

Co jest twoim gestem, który chciałbyś ofiarować Chrystusowi na tej Drodze Krzyżowej?

W jaki sposób chciałabyś okazać Mu dziś miłość?

Czy chcesz zrobić coś dobrego wobec kogoś, o kim wiesz, że może cię potrzebować?

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40)

(chwila ciszy)

„Pot zmieszany z krwią zalewał Jezusowi oczy, szyję, spuchnięte wargi, spalony żarem kark. [Coraz gorzej widział. Niespodziewanie jakaś niewiasta wybiegła z tłumu i zabiegła Mu drogę. Nagle poczuł na swojej twarzy chustę, a za nią delikatne dłonie kobiety, które wyjątkowo czule dotykały Jego głowy, obmywając ją z Krwi i ulicznego kurzu. Był jej wdzięczny.

Żołnierze szybko oderwali ją od Niego, a następnie popychali Go klnąc na Niego i na tę kobietę, i na cały ten motłoch tłoczący się wokół]”.

(kolejna stacja: kościół seminaryjny: 0,8 km ~ 12 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Jezus upada po raz drugi; upada w połowie drogi. Już jest wycieńczony, skonany, ale nie może tu zostać, nie może tu umrzeć: jeszcze nie wypełnił woli Ojca. Śmierć w połowie drogi, śmierć bez wypełnienia swojej misji, śmierć bez spełnienia woli Boga do samego końca, to nie jest **dobra śmierć**. Jezus musi się podnieść, musi wstać, bo bez tego nie wypełni swojego posłannictwa - nie dokona odkupienia ludzi.

Mozna upaść w połowie drogi - życie potrafi przygnieść, a wola Boża bywa trudna.

Jednak nie wolno zgodzić się na pozostanie w upadku, na trwanie w nim, na poddanie się w połowie drogi. Zgoda na pozostanie w upadku, który jest w połowie drogi, skazuje na połowiczność: na życie życiem niepełnym i niespełnionym. Taka postawa sprawia, że nie dajemy całych siebie ani ludziom, ani Bogu, a więc i nigdy żyjemy w pełni - nie jesteśmy sobą w pełni.

Nie wolno zgodzić się na trwanie w takim upadku - w upadku „połowy drogi”.

Nie wolno zgadzać się na połowiczność: *na kochanie półmiłością czy zaufanie półufnością*; nie wolno zgadzać się na *życie półżyciem* ani *na umieranie półśmiercią*; nie wolno zgadzać się *na półśrodki*, *na wierzenie półprawdom*, *na snucie półnadziei* czy *marzenie półmarzeniami*². Bo „Pół napoju nie zgasi twojego pragnienia / Pół posiłku nie zaspokoi głodu / Jeśli przejdiesz pół drogi, donikąd nie dotrzesz / Pół pomysłu niczym nie zaowocuje (...) / Półżycie to życie, którego nie przeżyłeś / Słowo, którego nie wypowiedziałeś / Uśmiech, który odłożyłeś na potem / Miłość, której nie miałeś / Przyjaźń, której nie znałeś / To [zmierzać do], lecz się nie zjawiać / Pracować i nie pracować / Uczestniczyć, będąc nieobecny / To przez to dla najbliższych stajesz się kimś obcym, a oni obcymi dla ciebie / (...) Istniejesz, by żyć całym życiem, a nie połową życia”³.

Śmierć w połowie drogi, w pół spełnionym powołaniu, w pół wypełnionej woli Boga, taka śmierć, to nie jest **dobra śmierć**. Chrystus wstaje z upadku, bierze swój krzyż i idzie - do końca.

Co chciałbyś zmienić w swoim życiu, aby żyć wolą Boga w pełni? Co chciałabyś zmienić, aby wypełnić swoje powołanie? Co jest twoim upadkiem „w połowie drogi”, z którego potrzebujesz się dziś podnieść?

(chwila ciszy)

Centurion poganiał: Szybciej! Szybciej!

[Jesua] włókł się krok za krokiem, z pochyloną głową, (...) zataczał się, przystawał i znów szedł kilka kroków, wciąż mocując się z brzemieniem i chwiejną równowagą (...) i z bólem przyprawiającym Go niemal o omdlenie. Gdy przechodzili przez Bramę Ogrodów, potknął się o wystający z bruku kamień i upadł. Nie mógł się dźwignąć. (...) Dwie pary rąk chwyciło Go pod pachy i uniosło ku górze. Stał. Poczuł na ramieniu ciężar belki. Zachwiał się. [Cyrenejczyk przechylił większą część belki na swoje barki. To wystarczyło, by Jezus mógł, włączając nogami, iść dalej].

(kolejna stacja: Bazylika Krzyża Świętego: 0,6 km ~ 8 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Pan Jezus upomina płaczące niewiasty i Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty.

Upomina, bo wskazuje, że to nad czym wylewają łzy nie jest tym, nad czym płakać powinny: „Płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! (...) Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?”.

Drzewo wysuszone umiera. Podobnie życie człowieka, które trawi grzech, umiera. Potrzeba zdrowych łez, które mogą nawodnić usychające serce i duszę. Potrzeba łez skruchy i żalu, aby usuwać grzechy. Potrzeba łez pokuty, które przywracają życie. Potrzeba łez, które są wylane nad sobą.

To prawdziwe pocieszenie: łzy wylane nad sobą usychającym przez grzech, stają się łzami ożywczymi.

Czy jest jakiś grzech, który widzisz, że wysysa z ciebie życie? Może to grzech, w którym trwasz, a może taki, który wyznałeś już dawną, z którego już dawno się wypowiadałeś, ale który ciągle do ciebie wraca. Czy zapłakałeś już kiedyś nad swoim grzechem? Czy pozwoliłaś sobie na łzy, które wyrażają twój żal?

Pan Jezus upomina i pociesza: upomina i pociesza płaczące niewiasty, upomina i pociesza dzisiaj ciebie: „Zapłacz nad sobą i nad swoim grzechem. **Weź swój krzyż, spójrz na niebo** i nabierz ducha - ***sursum corda!***”

(chwila ciszy)

„Jeszua posuwał się z trudem. Przecięli drogę opasującą Golgothę i wspinali się szeroką ścieżką wśród wyciosanych w skale starych i nowych grobów. Zmęczony przystanął, podniósł głowę i ujrzał zamazane zarysy wzgórza pokrytego zielenią, drzewa, jakichś ludzi, a usłyszał [dochodzący do Jego uszu] płacz niewiast. „O, córki jerozolimskie, nie płaczcie, nie płaczcie nade mną... ale płaczcie raczej nad sobą i nad swoimi dziećmi... Albowiem (...) jeżeli tak się stanie z drzewem figowym i niewinnym... cóż stanie się z drzewem uschlłym i grzesznym?!”

(kolejna stacja: plac Trzech Krzyży: 1,2 km ~ 16 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Trzy upadki. Chrystus upadł trzy razy. Za każdym razem coraz bardziej wyczerpany, za każdym razem coraz bardziej musiał walczyć o to, by wstać. To powstawanie było walką o każdego człowieka, aby każdy upadający człowiek miał łaskę i siłę, by wstać.

Trzy upadki. **Trzy**, a każdy z nich jakby **pod innym krzyżem**.

Pierwszy upadek dotyka wiary. **Krzyż** wiary szybko staje się ciężki, bo wymaga wierności - przede wszystkim wierności tej drobnej, tej małym rzeczom. Brak wierności temu, co małe i codzienne jest jak potknięcie, które nieuchronnie prowadzi do większego upadku, poważniejszego i bardziej bolesnego. Wierność staje się nie do zniesienia zawsze wtedy, gdy brakuje jej wiary: wiary, która odwraca moje spojrzenie ode mnie samego i kieruje je na Boga, który jest żywy, bliski, obecny - Boga, który mnie wspiera w mojej codziennej walce o wierność, Boga, w którego oczach mój trud ma wartość.

Drugi upadek dotyka nadziei. **Krzyż** nadziei staje się najcięższy w połowie drogi, bo już nie widać początku drogi, a jeszcze nie widać końca. Upadek pod krzyżem nadziei zazwyczaj spowodowany jest potknięciem o pytanie, które brzmi: „I po co to wszystko?”. Brak szybkiej lub łatwej odpowiedzi na to pytanie sprawia, że dźwiganie nadziei staje się często zbyt trudne i łatwo jest upaść i przyłgnąć całym sobą do ziemi. Aby powstać, trzeba zaufać, że ta *ziemia*, na której się leży, to nie wszystko - że jest *coś więcej*; aby powstać, trzeba zaufać, że to *trudne*, które jest *teraz*, to nie wszystko - że jest *coś potem*; aby powstać, trzeba zaufać, że *jest Ktoś*, kto chce pomóc mi wstać i pomóc mi *osiągnąć cel*.

Trzeci upadek dotyka miłości. **Krzyż** miłości staje się najcięższy, bo dotyka najgłębszego miejsca w sercu, a często trzeba dźwigać go samemu. Upadek pod krzyżem miłości najczęściej spowodowany jest potknięciem o pytanie: „Dla kogo to wszystko?”. Brak odpowiedzi na to pytanie sprawia, że dźwiganie krzyża miłości staje się zbyt przytłaczające i łatwo jest upaść bez siły. Aby powstać, trzeba umiłować Krzyż Chrystusa, trzeba Go **objąć ramieniem i przytulić do serca**; aby powstać, trzeba pokochać także swój krzyż.

Czy możesz objąć Krzyż Chrystusa i przytulić go do serca?

Czy chcesz dziś objąć i przytulić do serca swój krzyż? Czy chcesz umiłować go jak Krzyż Chrystusa?

(chwila ciszy)

„[Omdlałe nogi odmówiły posłuszeństwa i] Jezus, straciwszy równowagę, [znów] runął na ziemię. [Nagły upadek zachwiał także Szymonem]. Belka, wypadając z [jego] rąk, przygniotła ramię Jezusa. Pierś przeszył ostry, piekący ból, jakby w nią ktoś włócznią ugodził. Z potłuczonych kolan sączyła się krew. Leżał ze skurczonymi nogami, z twarzą przywartą do ziemi, z rozkrzyżowanymi rękami, strzęp rozpląszonego ciała. Świszczący oddech wydobywał się z Jego ust. Palce bezbronne przebierały w piasku. Przerazliwy łoskot krwi w skroniach i uszach powoli nacichał. (...) Ktoś szarpnął Go za ramię. Poruszył się. Dotkliwy ból w ubiczowanych plecach i w pokłutym cierniami karku przywrócił Mu świadomość bezlitosnej rzeczywistości. Próbował się podnieść. Oparł się na rękach i ukląkł. [Dyszał bardzo ciężko]. Gdy podniósł głowę zobaczył, że byli na szczycie wzgórza. Pośrodku wznosiły się trzy wbite w ziemię pale. (...)”

(kolejna stacja: kościół Najświętszego Zbawiciela: 1,2 km ~ 17 min.)

Stacja X - Pan Jezus z szat obdarty (Kościół Najświętszego Zbawiciela - Sanktuarium Matki Zbawiciela)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Chrystus dał się obnażyć z szat. Stał się nagi: jak gdyby to był jedyny sposób, by umożliwić wszystkim **zbawienie** - by wszystko naprawić.

Chrystus dał się obnażyć z szat. Stał się nagi: jak gdyby to był jedyny sposób, by umożliwić wszystkim **zbawienie** - by dać każdemu życie wieczne.

Chrystus dał się obnażyć z szat. Stał się nagi: jak gdyby to był jedyny sposób, by umożliwić wszystkim **zbawienie** - otworzyć drzwi do raj, wejść przez nie i zaprosić wszystkich na ucztę.

Chrystus dał się obnażyć z szat. Stał się nagi: jak gdyby musiał być nagi, zanim wejdzie do raj; jak gdyby musiał być nagi, zanim Owoc znów zawiśnie na Drzewie.

Boimy się nagości. Wstydzimy się jej. Nie tylko tej nagości fizycznej, cielesnej, ale także nagości naszego wnętrza, nagości serca, nagości naszej duszy. Nagość staje się szczególnie wstydliva, gdy obnaża nasze rany, gdy ukazuje oczom innych nasze krzywdy, nasze trudności i traumy, gdy pokazuje nam samym, że jesteśmy poranieni, skrzywdzeni, bezbronni.

Chrystus dał się obnażyć z szat. Stał się nagi: jak gdyby chciał przełamać swój wstyd i pokazać ci swoje rany. To wszystko po to, aby było ci łatwiej pokazać Mu twoje zranienia, twoje krzywdy, twoje traumy, te wszystkie miejsca, które z lękiem i wstydem chowasz przed innymi, a czasem i przed samym sobą.

Rany Jezusa są bolesne. Twoje rany też mogą być bolesne, ale to te rany mogą pomóc ci przełamać twój wstyd i lęk - paradoksalnie to one są uprzywilejowanym środkiem, który może przybliżyć cię do Niego.

Chrystus z szat obnażony chce **zbawić ciebie** - uratować - i uzdrowić. Czy chcesz tego?

(chwila ciszy)

„Centurion przenikliwym spojrzeniem wpatrywał się w skazańców, w Jezusa, w jednego i drugiego złoczyńcę, po czym w odwrotnej kolejności przenosił wzrok z jednego złoczyńcy na drugiego i znowu na Jezusa, i... nie oderwał od Niego oczu. Wskazał Go palcem i rzekł:

- Zaczniście od niego...

Żołnierze podbiegli do Rabbiego, zdjęli zawieszoną na Jego szyi tabliczkę, błyskawicznie obnażyli Go z szat i zzuili sandały”.

(kolejna stacja: sanktuarium św. Andrzeja Boboli: 2,4 km ~ 34 min.)

„Żołnierze przystąpili do pracy. (...) Kazali Jezusowi się położyć na ziemi. Leżącemu szeroko rozkrzyżowali ramiona i podłożyli pod nie *patibulum*, poprzeczną belkę krzyża. (...) Rozległy się głuche, tępe uderzenia. Straszny ból wstrząsnął ciałem Skazańca. Zadrżały mięśnie nadmiernie rozciągniętych ramion i klatki piersiowej, która podniosła się i natychmiast opadła. Głowa przywarła do belki. Wargi rozszerzyły się i odsłoniły dwa rzędy kurczowo zaciśniętych zębów, spoza których wysączył się ledwo dosłyszalny, z nadludzkim wysiłkiem stłumiony jęk. Na szyi wystąpiły sine, nabrzmiałe żyły. Wąskie strugi krwi popłynęły z przebitych nadgarstków. (...) Dwaj żołnierze dźwignęli z ziemi *patibulum* wraz z Rabbim. (...) Pal i poprzeczna belka utworzyły kształt krzyża”.

Chrystus został przytwierdzony do krzyża. Gwoździe połączyły Jego nogi i ręce z drzewem, niejako scalały Go z nim, zjednoczyły. W ten przedziwny sposób miała spełnić się Jego misja i ostateczne, definitywne przyłgnięcie do woli Ojca, aby na nowo zjednoczyć ludzkość rozproszoną przez grzech.

Konsekwentne życie wiarą zmierza do *krzyżowania* własnych namiętności, pożądliwości i tego wszystkiego, co oddala od Boga; to pozwalanie, by to wszystko obumierało w ofierze, razem z Chrystusem. Jest to szczególnie trudne, gdy wymaga bolesnych decyzji, zgody na niezrozumienie, na brak akceptacji, na śmieszność w oczach innych lub na odrzucenie, gdy domaga się pozostawienia tego, co obiecuje grzech lub co obiecuje ścieżka, co do której wiemy, że nawet jeśli nie jest zła, to nie jest zgodna z powierzoną przez Boga misją. Konsekwentne życie wiarą prowadzi do poddawania Bogu tego, co wewnętrznie nieuporządkowane. Czy nie to oznacza „przyłgnąć do Krzyża”?

W kraju, w którym głosi się herezję samo-wystarczalności, samo-zbawienia, herezję, że „najważniejsze to być dobrym człowiekiem”, głosi się pseudo-wiarę, w której „nie trzeba być aż takim konsekwentnym”, „wiarę”, w której mówi się „Bóg tak, Kościół nie”, „wiarę” bez wymagań i bez krzyża, w takim kraju szczególnie mocno potrzeba zjednoczyć się do końca z Chrystusem przybitym do Krzyża. Życie wiarą w Chrystusa przybitego do Krzyża nie może być jedynie patrzeniem na Jego ofiarę: tu potrzeba świadomej zgody na *ukrzyżowanie swoich przyziemnych namiętności i pożądliwości* (Ga 5,24), zgody na nie-życie już więcej dla grzechu, zgody na danie swojego życia i ofiarowanie się dla innych, zgody na bolesne obumieranie samolubnego ego i na nieuleganie pokusie *zejścia z krzyża*, zgody na dawanie świadectwa wiary i wierności Bogu, nawet jeśli wiązałoby się to z wyśmianiem i odrzuceniem.

Jeśli Jezusowe definitywne przyłgnięcie do woli Ojca jest przybiciem do Krzyża, to co dziś w twoim życiu jest tym, co obumiera wraz z Nim na krzyżu? Co potrzebuje takiego obumarcia? W czym widzisz, że twoja wiara i wierność Bogu są najsłabsze? W czym pokusa *zejścia z krzyża* jest w tobie najsilniejsza? **(chwila ciszy)**

Z encykliki Piusa XII: „(...) [W] kraju zagrażało wierze wielkie niebezpieczeństwo od odszczepieńców, którzy usiłowali na wszelki sposób oderwać wiernych od jedności Kościoła i swoimi błędami ich zarazić. (...) Udał się Andrzej [Bobola] (...) [i] po miastach i wioskach, już to przez kazania, już to przez prywatne rozmowy, a zwłaszcza przez urok swej świętości i przez płomienny zapal apostolski zachwianą u wielu katolików wiarę od błędnych naleciałości oczyścił, na mocnych podstawach oparł i na powrót doprowadził do jedynej Chrystusowej owczarni. (...) [Gdzie] tylko mógł rozbudzał żal za grzechy, łagodził niezgody i rozterki, wprowadzał na powrót dobre obyczaje (...). «[A gdy schwytany przez prześladowców został] zapytany, czy jest łacińskim księdzem, odparł: «jestem katolickim kapłanem; w tej wierze się urodziłem i w niej też chcę umrzeć. Wiara moja jest prawdziwa i do zbawienia prowadzi: wy powinniście żałować i pokutę czynić, bo bez tego w waszych błędach zbawienia nie dostapicie. Przyjmując moją wiarę, poznacie prawdziwego Boga i wybawicie dusze wasze» (...). [Po okrutnych i strasznych torturach, na wspomnienie których dusza się wzdryga,] niezłomny bohater, [św. Andrzej Bobola, dnia 16 maja] około godziny trzeciej po południu, dobity cięciem miecza doszedł do palmy męczeńskiej, zostawiając wspaniały obraz chrześcijańskiego męstwa»” ⁷

(kolejna stacja: sanktuarium MB na Siekierkach: 6,1 km ~ 84 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Orędzie z Siekierek z dnia 27 października 1943 ⁸:

Wylałem na krzyżu Najświętszą Krew za was. Kochajcie wy serce moje tak, jak Ja kocham serca wasze. Przykazuję wam, Syn Boga Żywego, nawróćcie się. Bo jak się nie nawrócicie, będą okropne choroby. Śmierć będzie dla was straszna. Krew będzie płynęła rynsztokami. Nawróćcie się, woła Chrystus Pan do was wszystkich, do całego świata. Bóg nie chce ludzi karać. Bóg chce ludzi ratować przed zagładą. Bóg żąda nawrócenia.

(dłuższa chwila ciszy)

„Twarz [Jezusa] sinieje. Suche, szeroko otwarte oczy zachodzą martwym szklivem. Tułów wygina się łukowato i całym swoim brzemieniem zawisa na rozpostartych ramionach. Kolana martwieją, a wtedy bezwładne nogi nieco się rozwierają, a stopy wykonują ledwo widoczny ruch na osi gwoźdźcia, spod którego sączy się kropla krwi. I krzepnie. (...) Jeshua jeszcze słyszy jakieś głosy, wciąż mówiące o proroku Elijahu, rozkazy, krzątanie, stąpanie i czuje na wargach smak octu zmieszanego z wodą.

Zbiera w sobie resztkę dogasających sił i woła wielkim głosem: - Abba, w ręce Twoje oddaję ducha mego! - Skonał”.

(kolejna stacja: Świątynia Opatrzności Bożej: 6,9 km ~ 95 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Dziwne zrządzenie **Bożej Opatrzności**: Matka przeżywa swojego Syna, trzyma Go martwego na ramionach. To nie tak powinno być: to nie rodzice powinni grzebać swoje dzieci.

Trudne jest zaufanie. Trudne jest zaufanie, że to właściwa droga, gdy wędruje się przez mrok, a płomień lampki oliwnej bardziej oślepi wzrok niż oświeca to, co pod nogami. Trudne jest zaufanie, że to właściwa droga, gdy ścieżka staje się wąska, a przejście tak ciasne, że trzeba zostawić cały ekwipunek, aby przejść i ostatecznie pójść w nieznane. Trudne jest zaufanie, że to właściwa droga, gdy ktoś na początku wskazał kierunek, ale potem zamilkł, nie dając żadnych więcej wskazówek i nie potwierdzając, że dobrze się idzie. Trudne jest zaufanie, że to właściwa droga, gdy wydarza się nieszczęśliwy wypadek, gdy przychodzi niepowodzenie, odrzucenie, strata, gdy zdradza, ktoś, komu wierzyliśmy, gdy odchodzi ktoś, kto miał być zawsze, gdy umiera ktoś, dla kogo żyliśmy, gdy to, w co wkładaliśmy całe serce zdaje się być bez sensu, bez znaczenia.

Opatrzność Boża, która czasem prowadzi dziwną drogą, *drogą której nie potrafimy absolutnie zrozumieć, bo chce, żeby to była droga najkrótsza*⁹. Opatrzności nie trzeba rozumieć, trzeba zaufać Bogu.

Maryja, która daje się prowadzić dziwnymi, niezrozumiałymi drogami Opatrzności, ufa Bogu, trzymając zwłoki Syna na rękach.

Czy potrafisz powierzyć się Bożej opatrzności? Czy potrafisz zaufać wtedy, gdy nie rozumiesz swojej drogi? Co ci w tym przeszkadza? Czy chcesz oddać się dziś w pełni Bożemu prowadzeniu?

(chwila ciszy)

„Przystąpili do zdjęcia ciała. Słudzy Josefa i Nikodema przystawili do krzyża drabiny, wspięli się po nich i po krótkim mocowaniu z oporem głęboko wbitych gwoździ wyciągnęli je z nadgarstków - pracowali nad wyraz ostrożnie i z powolną szybkością - ciało przywiązali powrozami do słupa, a wtedy inni słudzy usunęli gwoźdź ze stóp i objęli ramionami nogi Rabbiego. Wówczas rozluźnili powrozy i ciało powoli zsunęło się po słupie. Złożyli je na ziemi. Siedząca u stóp krzyża Miriam ujęła głowę Syna w obie ręce i przytuliła ją do łona. Zamknęła powieki Jezusa”.

(kolejna stacja: kościół św. Elżbiety w Powsinie: 5 km ~ 68 min.)

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Ciebie...

Ciało Jezusa zostało pochowane. Kamień zatoczony na grób zakrywa Ukochanego i oddziela bliskich od ich zmarłego. Odszedł. Pozostała tęsknota.

Tęsknota jest objawem miłości: kto kocha, ten tęskni. W tęsknocie zawierają się pragnienia powrotu do czasu i miejsc, w których kiedyś byliśmy, do pasji i hobby, które kiedyś nas zajmowały; w tęsknocie zawierają się pragnienia bycia blisko ukochanych osób, ich obecności, rozmowy z nimi; w tęsknocie zawierają się pragnienia dobra i miłości, którymi można byłoby się z dzielić z tym, którzy są dla nas ważni. Tęsknota daje radość, ukojenie, bo wiedzie nas do miejsc, czasów i osób, które kochamy, ale tęsknota przynosi także nostalgię, smutek, gorzkość, bo boleśnie ukazuje brak tego, co nam takie bliskie.

Istnieje także pewien szczególny rodzaj tęsknoty: tęsknota za Bogiem. Jest to inna tęsknota, bo niby wiemy, że Bóg jest blisko, a jednak czasem tęsknimy za Jego bliskością; wiemy, że Bóg jest dobry, że kocha, a jednak czasem tęsknimy za Jego ciepłem i miłością; wiemy, że Bóg się troszczy, a jednak czasem tęsknimy za Jego doświadczalnym prowadzeniem; wiemy, że Bóg do nas mówi, a jednak czasem tęsknimy za Jego słowem; wiemy, że Bóg jest przy nas, a jednak czasem tęsknimy za Jego obecnością. Tęsknota za Bogiem jest szczególna i paradoksalna, bo tęskni się za Kimś, o Kim się wie, że jest, i tęskni się za czymś, o czym się wie, że się to ma. Tęsknota za Bogiem jest szczególna: to piękny objaw miłości do Niego.

Ale tęsknota za Bogiem bywa także bolesna. Szczególnie wtedy, gdy wydaje się, że Bóg nas zostawił, opuścił, że zakrył przed nami swoje Oblicze, że Mu nie zależy, że się nami zmęczył, że jest nieobecny. Taka tęsknota za Bogiem skrywa w sobie ból niezrozumienia, ból poczucia braku bezpieczeństwa, ból poczucia odrzucenia, ból jakby zepsutej relacji, której się nie umie naprawić, ból dystansu, którego nie da się przekroczyć. Tęsknota za Bogiem skrywa w sobie ból bezradności, ból zagubienia, skrywa w sobie ból wstydu, ból umierania, ale bez nadchodzącej śmierci. Tęsknota za Bogiem może być bolesnym objawem i pięknym objawem miłości do Niego.

Przy czternastej stacji, w której Jezus jest złożony do grobu, można dopuścić do siebie tęsknotę za Bogiem, który jest ukryty. Przy tej ostatniej stacji można w milczeniu pomodlić się bolesną i piękną modlitwą: modlitwą tęsknoty.

(chwila ciszy)

„Stanęli u stóp grobowca, zdjęli ciało z mar i złożyli je na ziemi. Słońce chyliło się ku zachodowi. Już niewiele pozostało czasu. Słudzy szybko, mimo to dokładnie, umyli gąbkami ciało z krwi i pyłu, namaścili je wonnym olejkiem, ułożyli na prześcieradle, nogi związali opaskami, głowę owinęli chustą - pozostawili twarz odsłoniętą - i całą zawartość zakupionych przez Nikodema słoików, zawierających sproszkowany aloes i mirrę, wysypali na szeroko rozpostarte śmiertelne płótno. Miriam uklękła i zwyczajem osieroconych matek izraelskich, żegnających dzieci na wieczny spoczynek,ложиła ostatni pocałunek na ustach Syna. Słudzy zasłonili Jego twarz chustą, a ciało szczelnie owinęli w prześcieradło. (...) Z niemałym trudem (...) odsunięto głaz zamykający wejście do grobowca. Zapanowała cisza”.

Przypisy:

¹ Opisy w cudzysłowie pochodzą z książki R. Brandstaettera, pt. „Jezus z Nazaretu”.

Dłuższe fragmenty podane w nawiasach kwadratowych dopisane przez ks. Macieja Kuleszę, autora rozważań.

² Parafraza tekstu Khalima Gibrana, pt. „Nie kochaj półmiłością”.

³ K.Gibran, *Nie kochaj półmiłością*, tłum. G.Uzdański (nieznacznie zmodyfikowane).

⁴ Fragment hymnu z Nieszporów (Piątek, II tygodnia okresu zwykłego).

⁵ *Dzienniczek* św. s. Faustyny Kowalskiej, 1532.

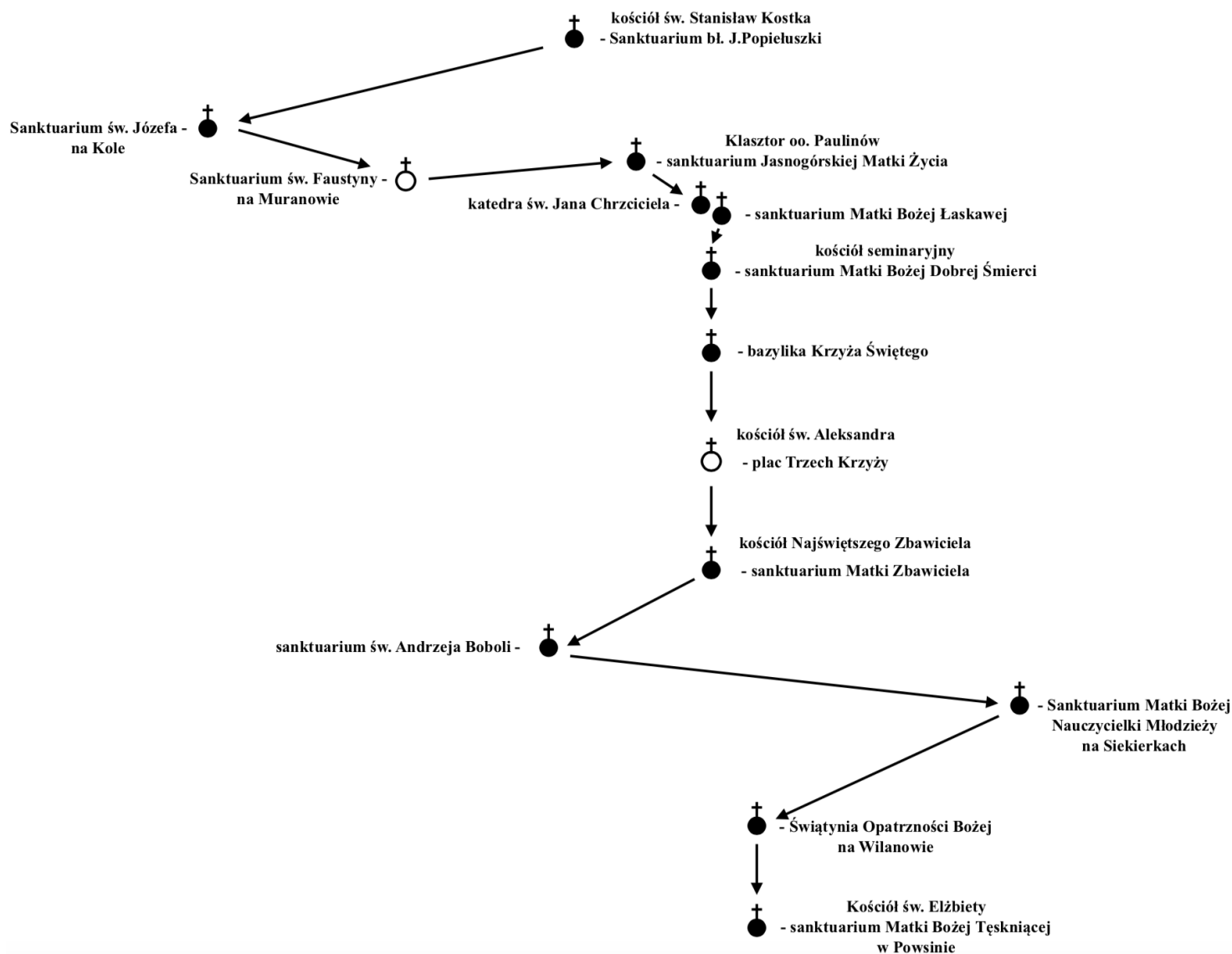
⁶ Z eseju bpa Michała Janochy, pt. „Krzyż Baryczkowski po trzykroć cudowny”, dostępny na stronie https://archwwa.pl/aktualnosci/krzyz-baryczkowski-po-trzykroc-cudowny-esej-biskupa-michala-janochy/?fbclid=IwY2xjawI-NNxleHRuA2FlbQIxMAABHcAxtbN976ZXI-uUJK7jlsX7bH9rlF0unoUP2x2BjmtBYe8arkgjPgW6IA_aem_OAC68NmFUWVmE7KcBi_ICQ.

⁷ Z encykliki *Invictus Athleta Christi* papieża Piusa XII napisanej w *trzechsetletnią rocznicę chwalebnego męczeństwa św. Andrzeja Boboli*, dostępnej na stronie https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xii/encykliki/invictus_athleta_16051957.html.

⁸ Tekst dostępny na stronie <https://www.sanktuarium.pijarzy.pl/strona,62.html>.

⁹ Parafraza fragmentu „Siedmiopiętrowej góry” T.Mertona.

Mapka stacji Ekstremalnej Drogi Krzyżowej przez warszawskie kościoły jubileuszowe Archidiecezji Warszawskiej. Wyjątek stanowią sanktuarium św. Faustyny na Muranowie i kościół św. Aleksandra (pl. Trzech Krzyży).



Odległość całej trasy: 35,5 km. **Przewidywany czas całej Drogi Krzyżowej:** ok. 10,5 godz.
 Odległość między poszczególnymi stacjami i przewidywany czas podany jest pod każdą stacją.
 Wyliczone na podstawie aplikacji google maps.